TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

UWAGA NA WSPAKTOTALIZM!

Tymon Kosiorowski · 7 kwietnia 2025

Nie dążymy do przywrócenia „normalności”, gdyż ona nie istnieje. Istnieje współczesność i walka o to, kto ją zbuduje.

Jan „Stoigniew” Stachniuk znany (choć bardziej nieznany) jest w środowisku narodowym jako twórca nacjonalizmu neopogańskiego, antykatolickiego, zapewne również bolszewickiego. Jeśli już ktoś kojarzy coś więcej z myśli Stachniuka, jest to opozycja kultury i wspakultury. Równie ciekawa wydaje się opisana w 1943 roku para totalizmu i wspaktotalizmu – dwóch bliźniaczo podobnych, a jednak treściowo odmiennych chorób XX wieku. Czy widmo wspaktotalizmu może nawiedzać nas również dziś?

Totalizm i wspaktotalizm

W wydanej podczas wojny pracy *Zagadnienie totalizmu* Jan Stachniuk w nieszablonowy sposób stara się odsłonić źródło systemów totalitarnych, odpowiedzialnych za niespotykaną dotąd w dziejach rzeź mas ludzkich. Totalizm, używany przezeń w książce wymiennie z faszyzmem, ma być wypaczonym skutkiem rozwoju społeczności ludzkiej, który to rozwój przyspieszył wraz z powstaniem nowych technologii i środków komunikacji.

Rozwój socjotechniki w XIX i XX wieku doprowadził do wyzwolenia w człowieku emocji utajonych – te, zdaniem autora, są naturalnym popędem w stronę twórczości, polepszenia warunków życia, przekroczenia własnej śmiertelności poprzez utrwalenie samego siebie w dziele cywilizacyjnym. Wyzwolenie emocji utajonych i zogniskowanie ich poprzez odpowiednie idee (np. ideę narodową) prowadzi do przyrostu mocy sprawczo-społecznej. Moc ta, jak podkreśla przywódca Zadrugi, początkowo będąca własnością wyłącznie niektórych indywiduów, wraz z rozwojem edukacji i organizacji społecznej rozszerzyła się na szerokie warstwy cywilizowanych narodów.

Podniesienie poziomu mocy sprawczej pozwala człowiekowi na spełnienie jego dziejowej misji – udział w dziele kulturotwórczym. Wzmożona w ludziach energia znajduje swoje ujście w czymś, co Stachniuk nazywa dążeniem uniwersalistycznym, czyli kulturotwórczym. Samo słowo „uniwersalizm” może tu rodzić skojarzenia z dążeniem do ogólnoludzkiej jedności wyrażanej przez globalizm. Jest to jednak trop błędny, wynikający z wieloznaczności używanego przez Stachniuka terminu.

> W sferze praktycznej uniwersalizm wymaga według autora książki zorganizowania nacjonalistycznej, kolektywnej Narodowej Wspólnoty Tworzącej.

Nie jest celem niniejszego tekstu streszczenie dzieła Stachniuka, należy jedynie wspomnieć, że jego zdaniem, w razie braku możliwości ujścia uniwersalistycznego w postaci zorganizowanej Narodowej Wspólnoty Tworzącej, nastąpi wykolejenie przyrostu mocy sprawczej. Jedną z możliwych form wykolejenia jest powstanie tytułowego totalizmu, dokładniej totalizmu ekspansywnego, a więc na przykład hitleryzmu czy stalinizmu. Wspólnota zarażona bakcylem totalizmu ekspansywnego wchodzi w opisany na kartach pracy cykl totalistyczny, będący błędnym kołem pogoni za potęgą.

Drugim możliwym ujściem dla wzrastającej mocy jest pokusa marazmu w postaci totalizmu kwietystyczno-obronnego, nazwanego później wspaktotalizmem – starczej choroby podszywającej się pod witalistyczny totalizm ekspansywny.

Uwaga na wspaktotalizm!

Powołując się na myśl Dmowskiego, Stachniuk wskazuje możliwość zaistnienia sytuacji, w której wyznawany przez dane społeczeństwo system wartości staje się powodem zastoju cywilizacyjnego rzeczonej społeczności. Dostrzeżenie niżu cywilizacyjnego prowadzi do wytężenia środków socjotechniki (m.in. władztwa, propagandy, edukacji itd.) wzorem totalizmów ekspansywnych w celu pokonania wyimaginowanych bądź faktycznych zagrożeń wobec przyjętego systemu wartości. Tak więc wspaktotalizm powstaje jako reakcja w ochronie wiary, formacji kulturowej, organizacji społecznej, charakteru narodowego, ustroju gospodarczego lub też innej przyjętej w danym społeczeństwie wartości. Wartości, należy dodać, przestarzałej, będącej blokadą dla zdrowego rozwoju narodu.

Wraz z zastosowaniem środków socjotechniki naród wchodzący w sidła wspaktotalizmu wytwarza paradoksalną sytuację. Socjotechnika stara się wzbudzić emocje utajone; hierarchiczna i masowa organizacja, akcentowanie witalizmu i siły, pochody, okrzyki, odpowiednia symbolika – to wszystko zdaje się budzić w obywatelu moc, którą zastosuje w twórczym dziele lub w niszczycielskiej pogoni za potęgą, jednakże nic z tego. Socjotechnika w państwie totalizmu kwietystyczno-obronnego zastosowana jest w celu ochrony wartości, która hamuje emocje utajone, trzyma naród w cywilizacyjnej bierności. Oczywiście wartość ta jawi się jej obrońcom jako sedno tożsamości – wspomnijmy choćby na sarmatyzm w czasach saskich, w tym na wypaczone już wtedy pojęcie złotej wolności.

Wartości wspaktotalizmu pozwalają na odczuwanie rozkoszy statyki, rozlanej na miliony obywateli rozkoszy odosobnionego trwania, braku niewygody, spokoju... Spokój ten chroniony jest przez silnie rozbudowany aparat policyjny i silne, wzorowane na totalistycznym, państwo. Wspaktotalizm zdaniem Stachniuka wokalnie prezentuje te same wartości co totalizm (a zapewne także i uniwersalizm), jednak za tożsamą formą stoi zupełnie inna treść. Prawdopodobność tego twierdzenia można zobrazować na przykładzie obrony „wartości rodzinnych". Mówiąc o obronie wartości rodzinnych, możemy mieć na myśli tradycyjną rodzinę wielopokoleniową, rodzinę nuklearną, a nawet, jak chcieliby na przykład brytyjscy konserwatyści, sformalizowany związek dwóch homoseksualistów. Mówiąc o mocarstwowości, możemy mieć na myśli zasięg terytorialny, moc materialną, moc kulturową lub zaszczytny tytuł mocarstwa humanitarnego itd.

Do szczęścia wspaktotalistom brakuje jedynie imperium. Staje się ono roszczeniowym marzeniem, celem bez środków i bez kroków ku jego ziszczeniu. Jest typowym dla wielu nastoletnich patriotów wytyczaniem nowych granic na mapie w atlasie od geografii (niech pierwszy rzuci kamieniem, kto tego nie robił!).

Do grona państw wspaktotalistycznych zaliczył Stachniuk większość europejskich państw autorytarnych, ze szczególnym uwzględnieniem salazarowskiej Portugalii jako doskonałego przykładu narodu ogarniętego marazmem, w którym w związku z zagrożeniem dla niepodległości pojawił się ruch chcący zreformować kraj, afirmujący jednakże kwietystyczny klimat duchowy. Na gruncie polskim jako przykłady wspaktotalizmu Stachniuk wymienił obóz sanacyjny i ONR.

Dzisiejsze przejawy wspaktotalizmu

Czy dziś również zagrożeniem jest przepowiedziany przez Stachniuka cykl totalistyczny? Najwyraźniej tak skoro przed zalewem totalitaryzmu muszą nas bohatersko bronić instytucje państwa demoliberalnego z konstytucją i osławionym art. 256 Kodeksu Karnego na czele. O wiele ciekawsze wydaje się jednak zagrożenie ze strony wspaktotalizmu, oczywiście w dostosowanej do współczesnych czasów, złagodzonej wersji. Dodajmy, że inspiracja aparatem badawczym autora *Zagadnienia totalizmu* nie musi oznaczać przyjęcia wszystkich jego wniosków, z drugiej strony nie musi również oznaczać konieczności każdorazowego, rytualnego odżegnywania się od części *kontrowersyjnych* poglądów „Stoigniewa".

Badając widma totalizmu kwietystycznego w dzisiejszym świecie, natrafimy na wiele ciekawych przykładów tej choroby. Nim jednak przejdziemy do ich wyszukiwania, pragnę zaznaczyć ważną kwestię. Słowa „totalizm" i „wspaktotalizm" biorę od Stachniuka jako określenie pewnego trendu, nie przypisuję opisywanym zjawiskom dążeń totalitarnych, chodzi bardziej o sposób myślenia polityczno-społecznego. Mechanizmy opisane w *Zagadnieniu totalizmu* są tu raczej inspiracją do dalszych rozważań, nie zaś obowiązującym dogmatem. Czytelnik w dalszej części tekstu zapewne zauważy, że zastosowana krytyka będzie odnosić się raczej do form i elementów treści, nie samej najgłębszej istoty zjawisk, jak tego zapewne chciałby Stachniuk.

Interesującym przykładem tendencji, którą można by w pewnym uproszczeniu uznać za wspaktotalistyczną, jest dzisiejszy ruch LGBT. Parady równości jawią się w całej swej symbolice jako afirmacja witalizmu, żywiołowości, także przecież jako pokaz siły i wpływów. Wartości ruchu LGBT są chronione metodami policyjnymi, jak choćby przez cenzurę medialną (vide: Facebook), ruch LGBT domaga się rozszerzenia ochrony policyjnej na instytucje państwowe – postulat zaktualizowania Kodeksu Karnego o znieważanie ze względu na orientację seksualną i tożsamość płciową. To wszystko w celu ochrony i promocji wartości w sposób oczywisty stojących na drodze rozwojowi (także w jego ściśle biologicznym sensie): promiskuityzmu i bezpłodnej seksualności.

Takie intelektualne zabawy w znajdowanie coraz to nowych przytyków dla ideowych wrogów mają oczywiście swój urok, nie bez powodu wśród konserwatywnych liberałów swego czasu modne było porównywanie lewicy do faszyzmu. Zostawiając jednak zabawę, spójrzmy na nas samych, czy aby również i my nie jesteśmy dotknięci chorobą wspaktotalizmu?

Spójrzmy na nasz świat jako arenę ścierających się ze sobą prądów myślowych, które walczą o ukształtowanie rzeczywistości podług własnej wizji. Świat zmienia się, nowe formy napełniane są treścią tego bądź innego skrzydła ideowego, tej lub innej ideologii. Z perspektywy szeroko pojętej prawicy jest to sytuacja niewygodna. Siły określające się jako progresywne biorą udział w przemianach dziejowych, gdy tzw. siły zachowawcze... no właśnie. Prawica stawia się w roli człowieka chcącego zawrócić rzekę kijem. Spójrzmy na częste prawicowe slogany: „powrót do normalności", „zatrzymajmy lewicowe szaleństwo", „stop ideologizacji szkoły", „powrót do oryginalnych założeń wspólnoty europejskiej" i tak dalej, i tym po-

dobne.

Defensywa w obronie „normalności" okazuje się zadaniem bezproduktywnym. Nie jesteśmy w stanie wyznaczyć godnego ochrony punktu zerowego. Czy normalnością będzie matriarchat kultur przedhistorycznych? System feudalny? Włoski korporacjonizm? Leseferyzm? Luksusowy gejowski techno-komunizm?

> Punkt zerowy, w obronie którego stają konserwatyści, nie jest wartością stałą, jest jedynie rodzajem organizacji lepiej lub gorzej spełniającym wyznaczone mu zadania w danym okresie. Jest to rodzaj lenistwa intelektualnego, stawiającego wobec wrogiej nowej formy formę znaną, która nie jest już w stanie ochronić zawartej w niej treści.

Stąd sprzeciw środowisk kościelnych wobec zmniejszenia ilości lekcji religii, które od dawna cieszyły się złą sławą przedmiotu-zapychacza, luźnej lekcji, a wraz z upływem czasu zajęć, z których uczniowie masowo zaczęli się wypisywać.

Podobnie ma się sprawa z wprowadzaniem do szkół lewicowej ideologii. Nawoływanie do odideologizowania szkoły, o ile nie jest zwykłym chwytem propagandowym a szczerą intencją, jest bujdą. Edukacja jako element życia społecznego, nigdy nie będzie wolna od prądów myślowych występujących w tymże społeczeństwie. Nawet tzw. program ukryty, czyli często nieuświadomione przekazywanie przez nauczyciela swoich poglądów poprzez postawę, używane słownictwo, stosunek do relacji z uczniami itp., ma wpływ na kształtowanie postaw wychowanków. Czy więc odpowiedzią na lewicową ideologię w szkole jest udawanie, że uczniowie marzą o czytaniu pism, *skremówkowanego* już w pokoleniu ich rodziców, Jana Pawła II? A może budowanie współczesnej tożsamości narodowej na wzmożeniu dworkowo-karabelowej sienkiewiczyzny? Cóż, na pewno jest to krok więcej niż nicnierobienie, jednakże, jak wskazuje nam samo życie, potrzebujemy dostosować naszą broń do wymagań walki, nie możemy w nieskończoność bronić się przy wykorzystaniu zastanych form, musimy zdobyć się na własną twórczość.

Konieczność dostosowania się do wymagań XXI wieku nie oznacza bynajmniej rozmiękczenia promowanej przez nas treści. Walka o wartości rodzinne nie oznacza samego zakazu parad równości, wyrzucenia seksedukatorów ze szkół i poklepania się po plecach w wymierającym społeczeństwie ujemnego przyrostu naturalnego. Sprzeciw wobec wypaczania życia rodzinnego czy seksualności jest tylko jednym z wielu koniecznych kroków. To, czego potrzebujemy, to wytworzenia warunków i klimatu duchowego promującego dzietność, wspomagającego wychowanie potomstwa, zapobiegającego biedzie i patologiom. Sama negacja i rozpowszechniane wizerunku amerykańskiej rodziny z lat 50. z podpisem „Oto co ci odebrano" nie są wystarczające. Potrzebna jest intelektualna praca i wysiłek woli.

> Szeroko pojęta prawica, a zwłaszcza narodowcy, nie mogą zadowalać się samą tylko negacją i dążeniem do przywrócenia „normalności" – zrozummy, że „normalność" nie istnieje – istnieje współczesność, która zostanie albo zbudowana przez nas, albo przez naszych wrogów.

Nie potrzebujemy katechona

Dwa tysiące lat temu św. Paweł w *Drugim Liście do Tesaloniczan* wspomniał o katechonie, tym, który powstrzymuje chwilowy tryumf i idący za nim ostateczny upadek szatana. Nie zamierzam oczywiście dywagować nad teologicznym wymiarem przesłania św. Pawła, który notabene w swym liście uspokajał apokaliptyczne nastroje wśród chrześcijańskiej gminy w Tesalonikach. Powstrzymam się również od analizy poglądów Carla Schmitta, który umiejscawia katechona w rozważaniach z zakresu teologii politycznej. Zależy mi na skonfrontowaniu się z popularnym na alternatywnej prawicy, nazwanym bądź nienazwanym wyobrażeniu na temat *opóźniacza*, tego, który powstrzymuje.

Katechonem (katechonami) w dyskursie alternatywnej prawicy określani są przywódcy polityczni, którzy powstrzymują erozję tradycyjnych wartości i struktur społecznych. Doskonałym przykładem jest postać Jarosława Kaczyńskiego i cały rząd Zjednoczonej Prawicy. Oczywiście PiS jest dalekie od poglądów przeciętnego narodowca czy tradycjonalisty, wydaje się jednak lepszą alternatywą wobec sił lewicowo-liberalnych. PiS jest partią, która w ogólnym pojęciu powstrzymywała wprowadzenie lewicowej agendy ideologii (na przykład tzw. małżeństw homoseksualnych) czy podporządkowanie Polski federalizującej się Unii Europejskiej. Abstrahując już od tego czy PiS faktycznie spełniało tę funkcję (w kontekście rzekomego sprzeciwu wobec federalizacji UE wystarczy przypomnieć sobie kwestię „kamieni milowych", które, będąc oczywistym zamachem na polską suwerenność, zostały przyjęte przez rząd PiS-u), sam sposób myślenia jest błędny i szkodliwy.

> Wiara w opóźniacza-katechona łączy się z przeświadczeniem o jednokierunkowości zachodzących zmian. Świat nieuchronnie zmienia się na gorsze, w związku z tym należy przedłużyć względną normalność, rozciągnąć ją, „umierać, ale powoli".

Myślenie takie może byłoby usprawiedliwione przy jednoczesnej wierze w czyhającą za rogiem Apokalipsę, wtedy być może faktycznie warto byłoby opóźnić dzień sądny, aby zdążyć żałować za grzechy. Świat jednak się nie skończy wraz z ustąpieniem centroprawicowego opóźniacza. Świat nie skończy się wraz z ewentualnym wprowadzeniem homomałżeństw w Polsce, wprowadzenie aborcji na życzenie nie spowoduje deszczu siarki z nieba, odebranie III RP resztek suwerenności w ramach Unii Europejskiej nie spotka się z dźwiękiem siedmiu trąb. Skoro świat nie skończył się wraz z hekatombą II wojny światowej, rewolucją bolszewicką, XVIII-wiecznym libertynizmem, rozbiorami Polski, upadkiem Rzymu, to prawdopodobnie nie skończy się też w związku z subiektywnie ważnym dla nas wydarzeniem polityczno-społecznym. W związku z tym wiara w opóźniacza-katechona jest jedynie egoistycznym przywiązaniem do świętego spokoju i bierności – największej wady narodowej Polaków.

W miejsce kurczowego trzymania się status quo, defensywy wobec wrogich prądów należy przyjąć postawę aktywną wobec życia. Nie potrzebujemy wspaktotalistycznej obrony przestarzałych form. Potrzebujemy stanięcia na wysokości zadania, jakim jest suwerenne państwo narodowe w XXI wieku. Pragnąc Polski wielkiej, musimy wpierw wymagać od siebie głębokości oraz szerokości myślenia i działania.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=0BtIu-LCi5Y

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/uwaga-na-wspaktotalizm/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć